

# Kronika tygodniowa.

A jednak Medard się spisał!

Niedziela, dnia ósmego czerwca, była pierwszą prawdziwie ładną, słońce bowiem zbyt nie dogrzewało, deszcz nie padał, a co najważniejsze, nie było wyjątkowo dnia kwiatka, można więc było spokojnie wyjść na plantacje lub na Błonia.

Wycieczek było kilkanaście, festynów też sporo, prym między nimi wiodła intronizacja nowego króla jegomości na krakowskiej Strzelnicy. Na królewskim stole zasiadł pan radca Bialik, ustrzeliwszy ostatni szczątek kura. Radowała się brać strzelecka, pukały popołudniu flinty i moździerze, wieczorem korki szampańowe, gdy wznoszono zdrowie jego królewskiej mości.

Prognoza meteorologiczna na lato jest więc dość pomyślna, pogoda w dzień św. Medarda zwiastuje pogodę przez dni czterdzieści, czyli, innemi mówiąc słowy, zamiast brodzić po błocie, będziemy się pościć i przeklinać tego, kto wymyślił gorąca.

A tu, jak na złość, nawet wody pić nie można, gdyż coś się tam na Bielanych popsuło i zamiast kryształowego nektaru kapie z rur wodociagowych jakiś żółty barszczyk.

Oi, którzy używają wody do mycia, są w kłopotcie, ci zaś, którzy ją piją, są w lepszym daleko położeniu, zamiast niej bowiem mogą smacznym pilznerkiem ugasić swe pragnienie.

Ktoś mi w mieście opowiadał, że to zamącenie wody urządzono z rozmysłem, na wyraźny rozkaz prezydium magistratu, aby ludności rodzaju męskiego dać sposobność porozumienia się co do wybrać się mających kandydatów. A wiadomo, że polityczną dyskusję najwygodniej prowadzić w knajpce.

Biuro statystyczne miejskie zapisuje też wzmożoną konsumpcję pilznera, okocimera, żywca i innych podobnych płynów, choć znakomity praktyk w tym kierunku, pan Onufry Gwóźdź twierdzi stanowczo, że najlepszym środkiem na ochłodzenie jest spory kielich silnej z mocną lub głąbikowej w kratkę.

— Bo to, uważo pon literata, jak człek łyknie sobie kielich, to cała goroncość z ciała zbiera się na wnątrzu, więc skóra chłodnie — tłumaczył mi mój interlokutor.

— A czy nie możnaby w tym celu użyć na przykład morelowki? — zapytałem.

— Nie!... Musi być silna z mocną! — zakonkludował, splunął i poszedł jeszcze na jeden kieliszek, aby, jak powiada „dokumentnie się ostudzić“...

Co się tyczy wyborów, to, jak dotąd, wiemy o kandydaturze z miasta pp. Bandrowskiego i Landaua, pozatem musi wyjść z urny p. prezydent Leo i ktoś czwarty, w każdym razie nie pan Federowicz, który ma kandydować z Izby handlowej, gdzie nie trzeba zbyt forsownie agitować za sobą.

Różnych kandydatów nie brakuje u nas, owszem, ponieważ teraz zbliża się sezon grzybowy i oni mnożą się, jak grzyby po deszczu.

Hyeny wężą i przygotowują się do wyborów, są jednak w strachu, gdyż grozi im konkurencja i to bardzo poważna, ze strony prawdziwych hyen, które przywiózł nad Wisłę pan Kludsky, dyrektor wielkiego cyrku i menażeryi.

W „Gazecie cyrkowej“, której pojawienie się poprzedziło przybycie cyrku, czytamy, że pan dyrektor Kludsky, prócz swej ukochanej sztuki, prócz koni i dzikich zwierząt, interesuje się wszystkim, co się dzieje w świecie.

Gdy więc doszło do jego wiadomości, że piękny Kraków, prastara stolica Polski, powiększyła swój teren i wzorem wielkich miast rozpostarła się szeroko poza dotychczasowe granice, postanowił zaznaczyć, że przybywa rzeczywiście do wielkiego Krakowa i namioty swe rozbił na Podgórzu. W ten sposób zadokumentował on jedność obu miast, która się w ten sposób ma objawić, iż Krakowianie zawiozą na Podgórze swe pieniądze do jego kasy.

Ale pan Kludsky jest także i troszkę złośliwy. Czytamy tam, co następuje:

„W upalne dni, jakie obecnie panują, dostarcza pobliska Wisła miłego chłodu, a spacer w antraktach nad jej brzegami przy odrobinie fantazyi da zupełne złudzenie promenady po bulwarach, które miastu obiecuje w dalekiej przyszłości czcigodny jego burmistrz“.

O którym burmistrzu, krakowskim, czy podgórskim mowa, nie mogłem się domysleć, zdaje mi się przecież, że chyba o podgórskim, bo w Krakowie mamy pana prezydenta, a nie jakiegoś tam burmistrza.

Poznał też dobrze nasze stosunki pan Kludsky, bo dalej pisze:

„A między nami mówiąc i strasznie słone ceny placów w centrum miasta nie były dla mnie wielką zachętą, by tam się usadowić“.

Dobrze przynajmniej, że podpisano już układ o przyłączenie Podgórza do Krakowa, gdyż dziś Podgórzanie stawialiby daleko cięższe warunki, motywując to tem, iż Kraków korzysta z Podgórza, skoro tam chodzi do cyrku, tak, jak oni używają teatru, uniwersytetu i t. d.

Na uroczystość podpisania układu zjechał do Krakowa słynny pan Putyra-Połotyński, tym razem jako książę Gedroyć i przywiózł ze sobą całą masę pieczęci, dokumentów i t. d., niestety, nie mógł wziąć udziału, gdyż niegrzeczna policja ulokowała go tymczasowo w swych gościnnych apartamentach „pod Telegrafem“.

Te wszystkie odwiedziny to przecież jeszcze nic w porównaniu z wizytą, jaką nad Wisłę miała w tych dniach złożyć prawdziwa, żywa, angielska sufrażyстка, aby wygłosić tutaj odczyt o stosunkach, jakie panują w Londynie.

Nie jestem denuncyantem, ani nawet konfidentem c. k. Dyrekcyi policji, zwracam jednak jej uwagę, że na coś podobnego nie powinno się stanowczo pozwolić! Proszę sobie wyobrazić, jakie to może mieć dla nas nieobliczalne skutki.

Że mnogość krakowskich dam pospieszy na prelekcję, o tem wątpić nie należało, trzeba przecież pamiętać, że nie umieją one po angielsku (choć niejedna z nich na angielską chorobę w młodości cierpiała). Ponieważ zaś każda niewiasta obdarzona jest z natury bujną fantazyą, zacznie sobie wyobrażać, co to prelegentka nagała i gotowiśmy mieć w Krakowie babską rewolucję, gorszą od tej, jaką gazety notują w Londynie, zwłaszcza, że nasze magnifiki są bardziej porywcze od flegmatycznych Angielek.

I kto wie, czy pewnego dnia nie usłyszymy wołania chłopców, roznoszących pisma:

— Straszna zbrodnia krakowskich sufrażystek! Wsadzenie w powietrze Sukiennic i pałacu Larysza... Panna Dulebianka prezesem Koła Polskiego...

Aby tego uniknąć, trzeba „łeb uciąć hydrze“ i wynaleźć jakąś n. p. zarazę pyskową lub racicową, na której to podstawie możnaby zakazać zgromadzenia niewiast, a sufrażystkę szupasem odstawić do najbliższej granicy.

W okresie przedwyborczym dzieją się przecież takie cudy.

Niestety, wołanie moje jest tylko „głosem wołającego na pustyni“, odczyt bowiem naznaczony był na poniedziałek, dziś zaś mamy, dzięki Bogu, już czwartek. Pomyliłem się także, twierdząc, że wygłosi go zacna sufrażyстка po angielsku, zapowiedziano bowiem wygłoszenie po niemiecku.

Kto zresztą ciekawy, niech czyta pisma codzienne, tam znajdzie szczegóły. Ja nie wiem nawet, czy się odczyt odbył, że sufrażystkami nie chcę mieć nic wspólnego.

Krakowska rada miejska zajmuje się dyskusją budżetową, nie pozbawioną przecież pewnego odcienia politycznego. Dziś już taka moda, że każdy politykuje, nawet dziecko w powijakach.

Wedle przedstawienia referentów, budżet miejski na r. 1913, dochodzący do ośmiu milionów koron, zamyka się niewielką nadwyżką, złośliwi jednak powiadają, że jest zbyt kunsztownie zestawiony, właściwie bowiem powinien wykazywać dość poważny deficyt, czemu ostatecznie i dziwić się nie należy, gdyż wydatki Wielkiego Krakowa wzrosły do niemożliwości, trudno zaś wynaleźć źródło nowego dochodu.

Przy tej sposobności warto się nad jedną rzeczą zastanowić.

Według ustawy od wszelkiego rodzaju widowisk opłaca się dziesięć a nawet dwudziestoprocentowy dodatek na fundusz ubogich. Na ten cel obracane są różne grzywny, jakie nakłada sąd i policja, opłaty za tak zwane „przecczasy“ i t. d. Fundusz ubogich powinien więc być wcale pokaźny, w następstwie czego nie powinno się widzieć wcale żebraków, którzyby musieli uciekać się do dobroczynności poszczególnych mieszkańców.

Tak jednak nie jest. Dziadów, odbywających co sobotę tradycyjne „corso“ po sklepach i t. d. jest cały legion, gdy im się zaś zwróci uwagę, że po zapomogę mają się zwrócić do magistratu, słyszy się stereotypową odpowiedź:

— Ba, dobrodzieju! Tam mają szczęście tylko wstydzący się pracować!...

Swoją drogą, tak zwanych „pańskich dziadów“ jest w Krakowie pokaźna liczba, sporo więc potrzeba pieniędzy na zapomogi dla nich, aby mogli żyć odpowiednio do swej towarzyskiej i społecznej pozycji. Są to zaś bardzo wymagające osoby, nie zadowolające się byle czem!

A nie tylko krakowska Rada zajmuje się kwestią budżetową, nad tem samem deliberują i posłowie parlamentarni, wentylujący także budżet i nie mogący w żaden sposób dojść do porozumienia. Ukraińcy dotrzymują słowa, nie myślą się wcale zająć uchwaleniem małego planu finansowego, który ma podobno przynieść państwu wielkie zyski, a w ten sposób obiecują postępować aż do chwili definitywnego wprowadzenia reformy wyborczej do sejmu.

Od małego planu zawisła zaś pragmatyka służbowa, różne zapomogi i t. d., a kto wie, czy przypadkiem i nie dymisya ministra Zaleskiego... Na jego miejsce jest już sporo kandydatów!

O awanturach w sejmie węgierskim nie mam wcale wspominać ochoty, obie połowy monarchii nie mają sobie powodu zazdrościć. Austria ma Redla, Węgry mają swojego Lukacza, którego opinia publiczna nazywa „największym panamistą teraźniejszości“.

To jednak najgorsze, że dzięki niepokojom w Budapeszcie podrożała papryka, a w ślad za nią gulasz. Jest to zresztą objaw zwykły, krakowscy restauratorzy przynajmniej raz w miesiącu podnoszą ceny potraw, zmniejszając równocześnie wielkość porcyi. Na jadłospisach powinny widnieć nagłówki: Ceny operowe.

Natomiast wino węgierskie nie zdrożało wcale, albowiem, pamiętając o hasle: Popierajmy przemysł krajowy!... nie sprowadzamy go z Węgier, ale wyrabiamy u siebie na miejscu.

Zakończenie kroniki tygodniowej poświęcić muszę wędrownce teatrów. Krakowska dzitwa Melpomeny zbiera oklaski we Lwowie, lwowska w Paryżu i Krakowie.

Lwowianie zazdroszczą Krakowowi, że teatr jego nosi miano pierwszej polskiej sceny, przekonali się jednak na własne oczy, że słusznie. Prasa lwowska nie ma słów uznania dla dyrektora Solskiego i jego drużyny.

My im zaś nie zazdrościmy wcale, choć nie mielibyśmy nic przeciw temu, gdyby n. p. pani Miłowska zechciała na stałe osiąść w Krakowie. Na razie dziękujemy Opatrzności za to, że bodaj przez dwa miesiące w roku możemy podziwiać Cnotliwą Zuzannę.

Jak już poprzednio zaznaczyłem, pani Miłowska zdobyła szturmem (jak zresztą co roku) sympatyę trudno zapalnych Krakowian rodzaju męskiego (bez różnicy wieku), rodzaj żeński natomiast wzdycha do pana Kuligowskiego i powiada sobie w duchu:

— Ach, jaka szkoda, że on żonaty!

I ja powiadam zupełnie to samo, ale o sobie. Zbliżają się wakacje, żona moja i pociechy dopominają się gwałtownie, dokąd tego roku wyjeżdżamy na letnie wywczasy. Ja staram się im wytłumaczyć, że właśnie we wakacje pobyt w Krakowie jest najprzyjemniejszy.

Jeśli mi się nie uda przekonać ich, kto wie, czy na starość nie będzie człowiek musiał zabawić się w hyenę wyborczą, aby coś zarobić!

## Z pólek księgarskich.

„Głos obrońców“ pod redakcją Dr. Zygmunta Mandla zawiera w pierwszym numerze następujące rozprawki i artykuły: Prof. Dr. Antoni Górski: Weksel. Dr. Zygmunt Marek: Do Kolegów. Dr. Rudolf Frühling: Droga do celu. Dr. Michał Danielak: Kary porządkowe przeciw adwokatom. Ppilóg złożenia obrony. Wniosek posła Dr. Lewickiego. Sędzia w nędzy. Niezależność sędziowska. Dr. W. Goldblatt: Indykatura Trybunału Kasacyjnego. Krakowska Izba adwokacka.

„Głos obrońców“, jako organ Związku obrońców, Stowarzyszenia adwokatów i kandydatów adwokackich, stoi na straży interesów i godności palestry polskiej.

## IKA-ABADIE

TUTKI ZE STERYLIZOWANĄ WATĄ

Papier ten wyrabia się z najdelikatniejszych włókien roślinnych bez domieszek farbowych, wyłącznie we fabrykach

„Société Abadie w Paryżu“

Papier ten pali się lekko i równo i nie wywołuje żadnego drapania w gardle.

Elegancka kobieta, która swojemi toaletami i swoją pięknoscia oczy wszystkich na siebie zwraca, wie doskonale, że ten jasny wzrok i przepięknie wypielęgnowane rączki jej wyłączną i jedyną są tajemnicą. Z niezwykłą czułością i troskliwością przygotowuje swą codzienną kąpiel i do mywania rąk i twarzy zapewne używać będzie łagodnego neutralnego mydła, które ani ciała nie drażni, ani też mu nie zaszkodzi. Te wszystkie właściwości posiada tylko, w całym świecie znane z konikiem liliowe mydło, którego też nigdy w buduarze pięknej kobiety brakować nie powinno.